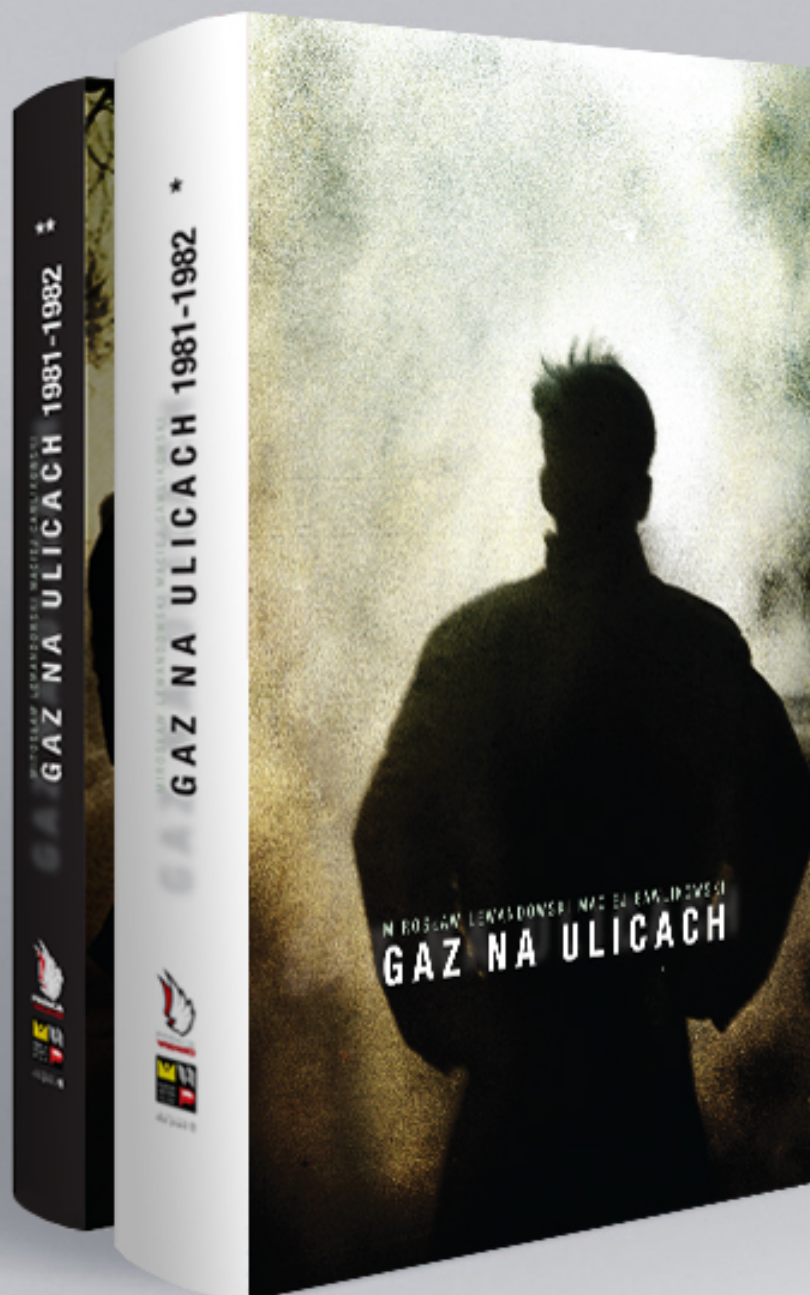




Mirosław Lewandowski
Maciej Gawlikowski

GAZ NA ULICACH

✱

Kraków 2011

Patroni honorowi:



Stanisław Kracik
Wojewoda
Małopolski



Małopolska

Marek Sowa
Marszałek
Województwa
Małopolskiego

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy



Region Małopolski

Wojciech Grzeszek
Przewodniczący
Zarządu Regionu
Małopolska
NSZZ „Solidarność”

Patroni medialni:



MIROSŁAW LEWANDOWSKI MACIEJ GAWLIKOWSKI
GAZ NA ULICACH

KPN w Krakowie

Stan wojenny

1981-1982



poligrafia
dar point 

Recenzent: prof. dr hab. Tomasz Gąsowski

Projekt okładki: Miłosz A. Lodowski

Na okładce wykorzystano fotografie Andrzeja Stawiarskiego
(na pierwszym planie Marek Bik)

Redakcja i indeks: Magdalena Musiał

Korekta: Anna Strakowska

Skład, obróbka zdjęć i przygotowanie do druku: Leszek Jaranowski

Wydawca: Dar-Point Leszek Jaranowski www.darpoint.pl

Koedycja: Muzeum Historii Polski w Warszawie www.muzhp.pl
Fundacja Wolności

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca S.A.

Copyright © Mirosław Lewandowski, Maciej Gawlikowski

Zapraszamy na stronę: www.gaznaulicach.pl

Mimo starań nie udało się ustalić autorów wszystkich zdjęć prezentowanych w książce. Nie udało się także kompletnie opisać wszystkich fotografii. Jeżeli ktoś rozpoznał swoje zdjęcie w tej książce albo też rozpoznał swoją twarz na jakiejś fotografii, proszony jest o kontakt z autorami poprzez Forum POLONUS (którego jeden z autorów książki jest administratorem) – www.polonus.mojeforum.net

Każdy, kto kupił wcześniej tom I, może zamówić po promocyjnej cenie niniejszy tom oraz kolejne tomy książki poprzez Forum POLONUS (adres internetowy – wyżej) z bezpłatną wysyłką do domu.

ISBN: 978-83-927061-2-0

„Zomorządność” nr 17 z 19 czerwca 1982: Uczestnicy marszu mieli na sobie czarne i ciemne ubrania. Niektórzy nieśli kwiaty.

„Niepodległość”: Rusza pochód. Początkowo w całkowitym milczeniu. Po pewnym czasie podnosimy do góry dwa palce prawej ręki w symbolicznym geście V. Ktoś wznosi okrzyk „Uwolnić Lecha!”. Pozostali podchwytyją, potem skandują kolejno: „Solidarność!”, „Reżim precz!”, „Zwolnić Gila!”. Ukryci w okolicznych ulicach zomowcy nie reagują. Po drugiej stronie ulicy w zaparkowanych samochodach panowie z aparatami fotograficznymi... Ale co tam, nikt na nich nie zwraca uwagi. Do pochodu dołączają się mieszkańcy Nowej Huty. Ekspedientki wychodzą przed sklepy – oklaskują maszerujących. Dwudziestoletnia matka z dwojgiem dzieci staje i wznoszą ręce do góry – Victoria!

„Aktualności” nr 23 z 21 czerwca 1982: W pierwszym szeregu pojawiły się dwie dziewczyny z bukietem piwonii (...). Gdy czoło pochodu zbliżyło się do Placu Centralnego, rozległa się burza oklasków wśród demonstrujących i oczekujących.

„Zomorządność”: Ostatnie grupy robotników dotarły na Plac Centralny ok. godziny 15.30.

„Aktualności”: Ktoś uniósł małą flagę białą-czerwoną z napisem Solidarność. Kilkunastotysięczny pochód skręcił w kierunku pomnika Lenina, przy którym znów oklaski i gromkie okrzyki, tak jak poprzednio, a także „Zwolnić Gila!”, „Zwolnić Nowaka!”, potem „Wolna Polska!” i na zakręcie w ul. Armii Czerwonej „Reżim precz!”. Widok milicyjnej budy i zomowców w bocznej uliczce na os. Zgody wywołał przeraźliwy gwizd i znów okrzyki, a także „Chodźcie z nami!”. Pod Krzyżem na os. Teatralnym pochód zatrzymał się. W skupieniu, z uniesionymi rękami demonstranci odśpiewali „Boże coś Polskę” i hymn Polski, rzucając następnie kwiaty do stóp Krzyża.

„Niepodległość”: Ludzie wyglądają z okien. Uśmiechy. Hutnicy idą dalej. Coraz bliżej cel marszu – kościół w Bieńczycach. Coraz bardziej rośnie napięcie – wejdą do akcji czy nie wejdą (przecież komisarz Mazurkiewicz ostrzegał, żeby nie organizować pochodu, bo ZOMO będzie interweniowało). Coraz więcej osób przyłącza się do manifestacji.

Ludzie wchodzić do kościoła – modlą się. Za Ojczyznę, za Związek, za jego uwięzionych przywódców i związkowców, którym karze się wyrzec idei. Ksiądz przez megafon zaprasza do kościoła tych, którzy przyszli się tutaj modlić. Wchodzimy. Ksiądz Palmowski wychodzi do wiernych. Przypomina symboliczne znaczenie tego dnia – to właśnie szesnastego grudnia w brutalnym ataku ZOMO zginęli polscy górnicy. Mamy więc prawo, ale mamy też obowiązek pamiętać o tych wydarzeniach. Następnie przypomina uroczystości kościelne sprzed trzech dni, z 13 czerwca i ich tragiczne zakończenie. „Zawdzięczamy to tym, którzy byli wśród nas po cywilnemu. Gdyby dzisiaj usiłowali to samo robić, bardzo proszę, żebyście do tego nie dopuścili”. Razem modlimy się. Za tych, których los przywiódł do kościoła, za deptane prawa ludzi pracy, za wolną i niepodległą Polskę. Na koniec podejmujemy potężne „Boże coś Polskę...”.

Jeszcze w uszach pobrzmiwa „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie...”. Jesteśmy już na ulicach miasta. Rozchodzimy się do domów.

Trzeci marsz (po 30 kwietnia, 13 maja) odbył się bez interwencji sił represyjnych. To znakomita forma protestu hutników Krakowa przeciw stanowi wojennemu uniemożliwia władzy zastosowanie przemocy. Przecież oni wkraczają do akcji tylko w wypadku nieodpowiedzialnych wybryków grup młodocianych wyrostków.

„Hutnik” (nr 12 z 29 czerwca 1982) podał jeszcze jedną informację, związaną z „czarnym marszem” 16 czerwca 1982. Staś Zawada wraz z Henrykiem Wartalskim podczas „czarnego marszu” zamiast iść z hutnikami stali w kolejce po wódkę w Pewek-

sie. Kolaborant i zdrajca Zawada był zdrowo podchmielony. Na pytanie czemu nie bierze udziału w proteście upamiętniającym śmierć braci górników, odpowiedział stekiem obraźliwych epitetów, których tutaj nie przytoczymy. Oto człowiek lansowany na łamach gadzinowej neo-Gazety Krakowskiej przez niejakiego Hańderka na wzór działacza związkowego tak skrzywdzonego przez członków NSZZ Solidarności.

Przypomnijmy, że Stanisław Zawada stał na czele Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Wedle słów Jana Paculi wygrał wybory dzięki poparciu działaczy związkowych z HiL, którzy nie lubili Hardka.

Sadecki: 17 września [1981] Zawada z Józefem Okarmusem i Tadeuszem Piekarczykiem złożyli inauguracyjną wizytę I Sekretarzowi Komitetu Krakowskiego PZPR Krystynowi Dąbrowie. Nie była to wizyta hołdownicza — jak później chcieli ją widzieć niektórzy — ale kurtuazyjno-partnerska. Tego samego dnia Zawada został przyjęty przez kardynała Franciszka Macharskiego.

Jednak, jak wspomina Jan Broniek, nie tylko Zawada spotykał się z szefami KK PZPR w okresie „karnawału Solidarności”. Wielu działaczy powstającej „Solidarności” konsultowało różne sprawy w KK. Chodziło im o to, jak twierdzili, aby nie zrobić nic, co mogłoby zaszkodzić Krakowowi (...). Do KK przychodzili (na ogół w nocy) niektórzy inni działacze, zwłaszcza z KRH, aby wyjaśnić jakieś sprawy, rozwiązać swoje wątpliwości, uzyskać informacje (...). Parokrotnie przychodzili do KK Gil, Piekarz, Lassota, ostatni raz na spotkanie z Rakowskim (z udziałem Dąbrowy i moim). Na czele jednej z delegacji stał Tadeusz Syryjczyk (...).

Zawada znany był ze swojego zdecydowanie antykapieenowskiego nastawienia (zob. tom. I).

Sadecki: 11 listopada [1980 r.] z inicjatywy władz miasta, delegacja „Solidarności” wraz z przedstawicielami Frontu Jedności Narodu oraz władz polityczno-gospodarczych Krakowa złożyła wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza. W tej uroczystości wziął udział Stanisław Zawada i kilku innych członków MKZ.

Wieczorem tego samego dnia odbyła się na Wawelu msza święta w rocznicę odzyskania Niepodległości, po czym wyruszył nieoficjalny pochód pod pomnik Grunwaldzki. Na czele tej manifestacji kroczyli członkowie Konfederacji Polski Niepodległej, Studenckiego Komitetu Solidarności i innych opozycyjnych orientacji. Widziano tam również liczną reprezentację działaczy „Solidarności” z MKZ i struktur zakładowych. Zawada w pochodzie tym nie uczestniczył.

11 listopada jest punktem zwrotnym w karierze pierwszego przewodniczącego MKZ. Ten dzień unaoczniał konflikt, który od pewnego czasu rozwijał się w łonie krakowskiej „Solidarności”.

24 listopada MKZ podejmuje decyzję o zawieszeniu Stanisława Zawady w czynnościach przewodniczącego i przekazuje sprawę do komisji rewizyjnej. Następnego dnia on sam składa rezygnację, podając na łamach prasy:

„Przyczyny mojej rezygnacji i powody pozwolę sobie podać do publicznej wiadomości w czasie, kiedy uznam, że ich opublikowanie nie będzie godzić w interes organizacji NSZZ „Solidarność”, jak również w przypadku prób szkalowania mnie przez Zarząd MKZ NSZZ „Solidarność” lub poszczególnych jej członków”.

Okoliczności odejścia Zawady są niejasne. „Gazeta Krakowska” tak przedstawiła tę sprawę w relacji ze zjazdu regionalnego „Solidarności”, który odbył się w lipcu 1981 roku w Tarnowie. „W sprawie Stanisława Zawady poszczególni członkowie MKZ przedstawili nawzajem wykluczające się wersje wydarzeń. Sam Zawada będący wówczas delegatem na

tarnowski zjazd, w jednym ze swych wystąpień powiedział między innymi: — Zarzuty do dnia dzisiejszego nie zostały przedstawione, dlatego nie mogę się bronić.

Prawda jest trudna do ustalenia - pisze sprawozdawca „Gazety” - jako że 14 uczestników pamiętnego posiedzenia listopadowego zaprzysięgło na krzyż, że nigdy nie ujawni tego, co wówczas się wydarzyło. Ta przysięga spotkała się z ostrą krytyką niektórych delegatów, którzy uznali ją za sprzeczną z zasadami jawności życia związkowego i statutem”.

Relacja prasowa o tym milczy, ale w wąskim gronie działaczy „Solidarności” nie jest tajemnicą, że Zawada — podczas listopadowego posiedzenia MKZ — wyszedł wzburzony z sali obrad, zamknął się w toalecie i ponoć próbował się powiesić. I to prawdopodobnie chcieli ukryć jego koledzy, w imię dobrej opinii tworzącego się związku zawodowego.

Zupełnie inaczej całą sytuację opisuje we wspomnieniach Jerzy Kuczera: *Wieczorem 11 listopada ulicami miasta od Katedry Wawelskiej do Grobu Nieznanego Żołnierza przeszedł kilkunastotysięczny pochód mieszkańców Krakowa (...). Na czele pochodu kroczyła grupa członków KPN (...). W pochodzie jako osoby prywatne wzięła udział większość członków MKZ, bez Zawady. Po paru dniach w wielu zakładach pracy Krakowa pojawili się „agitatorzy”, którzy sami będąc członkami „Solidarności” namawiali poszczególne KZ do wystąpienia przeciw krakowskiemu MKZ, motywując to faktem, że został opanowany przez KPN, co było oczywistym pomówieniem (...). O roli Zawady w tej prowokacji dowiedziałem się dopiero następnego dnia, gdy spotkała się luźno większość członków MKZ i dyskutowała na temat wewnętrznej sytuacji Związku (...). Ówczesny przewodniczący Zawada zorganizował grupę ludzi, która jeździła po zakładach pracy i w oszczerczy sposób przedstawiała krakowski MKZ, jakoby był opanowany przez KPN-owców. Grupa ta usiłowała namówić zakłady do wystąpienia przeciw MKZ, a nawet powołać „politycznie właściwy” MKZ.*

Sadecki przytacza opinię Jerzego Surdykowskiego, do 13 grudnia 1981 dziennikarza „Życia Gospodarczego”, „Życia Literackiego” i „Zdania”, usuniętego z PZPR w 1982 roku: — „Dla mnie to był klasyczny konflikt między — nazwijmy to umownie — robotnikami i politykami. Zawada reprezentował grupę robotniczą, która wierzyła, że w tym kraju i ustroju można robić związki zawodowe wystrzegając się polityki. Oni mieli głęboko zakodowane, że polityka to jest takie świństwo, którym zajmuje się partia. Brakowało im wyrobienia politycznego i nie zdawali sobie sprawy, że władza może ich wykołować. Byli ufni i szczerzy. Nie mieli oporów, by rozmawiać z władzą, ani uprzedzeń. Podobnym typem był Marian Jurczyk ze Szczecina — taki solidny robotnik z nieświadomością polityczną. Jego późniejsza gorzka uwaga, że przydałoby się parę szubienic dla komunistów, była reakcją oszukanego robotnika, po wielu miesiącach rozmów z władzą, której — jak się przekonał — nie można wierzyć i która ustępuje tylko przed siłą. Być może Zawada, gdyby nie odszedł z MKZ, z czasem zachowywałby się podobnie.

Robotnikom przeciwstawiali się „politycy”. Tak określe grupę inteligencji — choć i wśród nich byli także nieliczni robotnicy — a zwłaszcza ludzi z KPN i SKS. Mieli oni radykalne poglądy. Niektórzy — typowe kompleksy podziemia: zapiekli w przekonaniach, nieufni. Mało ludzi — tak jak Michnik — potrafiło zdobyć się na tolerancję. Zresztą i tym „politykom” brakowało doświadczenia w kwestii uprawiania polityki jako gry i sztuki kompromisu. U nich dominowały kryteria ostre. Nasi — oni.

Dlatego wystąpienie w dniu 11 listopada u boku władz było dla „polityków” nie do przyjęcia. Sytuację zaostrzył sprzeciw Zawady wobec korzystania przez KPN z urządzeń poligraficznych MKZ i parę innych pomniejszych konfliktów oraz niepohamowanych wystąpień Zawady.

Nie były to tylko kontrowersje krakowskie. W podobnej sytuacji był Wałęsa. Wygrał, bo z natury jest to człowiek nieufny, dużo mówi, ale tak, żeby nic nie powiedzieć.

Zawada nieufny nie był, wprost przeciwnie: szczery i prostolinijny, a także nadmierne gadatliwy. W tym okresie dom Zawady stał się salonem dyskusyjnym. Przychodził tam kto chciał. Staszek lubił się napić, nie żeby się urząnąć, ale poweselić. Różne tam rzeczy przy kieliszku się mówiło. Staszek był wylewny i jak zawsze ostry w sądach. Potem to powtarzano wśród ludzi z różnym komentarzem.

Opinię Syrdykowskiego możemy dziś uznać za chybioną. W lecie 1981 r. Zawada dał się zwerbować i jako tajny współpracownik „Stasiu” został zarejestrowany pod numerem 24768 - piszą autorzy pracy „Solidarność Małopolska 1980-1981”.

Sadecki, pisząc ten tekst pod koniec lat 80., nie wiedział o powiązaniach Zawady z SB i zakładał, że Zawada działał w dobrej wierze: Po wymuszonej dymisji jeszcze próbował się bronić, zakładać jakiś konkurencyjny MKZ, co zupełnie pozbawiło go szans odegrania jakiejś roli w Związku. Jeszcze w regionalnych wyborach w lipcu 1981 roku kandydował do Zarządu Regionu „Małopolska”, lecz wybrany nie został — zabrakło mu jednego głosu!

Odejście z MKZ mocno przeżył. To pewne. Był bardzo rozżalony.

W „Solidarności” pozostał. W Walcowni Taśm — gdzie pracował — robotnicy wybrali go swym przewodniczącym. Będzie nim aż do końca.

13 Grudnia i następane dni przebywał w Hucie. Gdy doszło do ataku ZOMO i wojska, karetką pogotowia wywieziono go za bramę.

Po rozbiciu strajku w hucie, wzięli go w swe ręce oficerowie polityczni Czerwonych Beretów. Zawada — tak samo jak Zbigniew Bujak — będąc w wojsku służył w tej formacji. Czerwone Berety są elitą, wybraniami przeznaczonymi do specjalnych zadań. Takie przekonanie wpaja się młodym chłopcom, którzy trafiają do spadochroniarzy, a potem już sami upowszechniają ten mit. Staszek też był dumny ze służby w VI Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej.

Na rozmowy z Zawadą sprowadzono dowódcę jego plutonu — obecnie w stopniu majora.

— Panie Staszku, my — Czerwone Berety, musimy uratować Polskę. W Pana rękę honor Polaków! Musi Pan wystąpić w telewizji, bo inaczej nie wiadomo, co może się stać.

Tak go namawiali, podbechtywali urażoną wcześniejszymi niepowodzeniami ambicję. Przychodzili, wzywali na kolejne rozmowy, nakłaniali.

Całą noc nie spał, naradzał się z żoną, która była przeciwna. Trwało to ze dwa dni.

W pierwszym tygodniu stanu wojennego Polska zobaczyła go na ekranach swych telewizorów.

20 grudnia 1981 wystąpił w TVP i namawiał strajkujących do przerwania protestu. Ewa Zając napisała w „Dzienniku Polskim”, że za to wystąpienie dostał dwie butelki wódki, butelkę koniaku i dwie czekolady.

Oto fragmenty wypowiedzi Zawady z tego programu (cytowane za Jerzym Sadecim): — Przybyłem tu rozdarty wewnątrz, tak jak jest prawie całe nasze społeczeństwo. Na mojej decyzji zaważyła tragedia kopalni „Wujek”. Jestem wstrząśnięty, przypuszczam, że każdy jest wstrząśnięty przelaniem krwi polskiej. Podjąłem tę decyzję dobrowolnie, w pełni świadomie, mając jedyną motywację, że jeśli moje tu słowa w jakiś sposób zaoszczędzą komukolwiek bólu, a może krwi, a może paru łez, to będzie to wystarczająca dla mnie satysfakcja i nagroda (...).

Gros z tych, podobnych do mnie zresztą działaczy „Solidarności”, którzy na fali tych wydarzeń sierpniowych czy wrzesniowych zostali wyrzuceni, niemalże bez własnego

udziału postawieni na czele tego ruchu, było spontanicznie, autentycznie zaangażowanych w tworzenie nowego związku zawodowego jako gwaranta godności tego pracownika, gwaranta uzyskania przez niego praw (...). Myśmy prowadzili działalność dla człowieka pracy, wiedząc, że jesteśmy jego reprezentantem. W momencie, kiedy zaczęliśmy dostrzegać pewne działania, no, polityczne, powiedziałbym, okazało się że zauważyliśmy to zjawisko za późno (...). Wydawało mi się, że są to niegroźne objawy, zwłaszcza, że myśmy się zgodzili z tym, że nie musimy być jednomyślni. Przecież nie chodziło o jednomyślność poglądów, chodziło o wspólny cel, a wspólny cel można osiągnąć prezentując różne poglądy. I dlatego też, w momencie kiedy sytuacja już zaszła tak daleko, po prostu zostaliśmy odsuwani, i to w skali całego kraju. Zostali ludzie z pewną praktyką, doświadczeniem, ludzie, którzy znali się na robieniu polityki, na samej technice. Myśmy byli dalej spontaniczni, prości, szczerzy a może i głupi (...).

Ja byłem pierwszym przewodniczącym MKZ-tu Kraków i w pewnym momencie, bo dajże w październiku 1980 roku zauważyłem, że są już pewne działania sensu stricto polityczne. Interesowała mnie kwestia działalności politycznej na terenie Związku. To była zasadnicza sprawa. Nie przeszkadzały mi poglądy indywidualnych ludzi. Przecież myśmy w Porozumieniu Gdańskim walczyli o prawo prezentowania i wyznawania własnych poglądów, natomiast nie uważałem, żeby forum Związku było akurat właściwe do prezentowania tychże poglądów.

Telewizyjne wystąpienie Stanisława Zawady współgrało z propaganda stanu wojennego, przekonującą, że „Solidarność” może działać, ale bez doradców z KOR-u i bez dotychczasowych liderów. Na taką „Solidarność” władze były gotowe zezwolić, a Zawada, jako przedstawiciel „zdrowego robotniczego nurtu” w „Solidarności” mógł być jednym z jej liderów.

W esbeckiej „Ocenie sytuacji operacyjno-politycznej” za czerwiec 1982 podano, że podobny do nowohuckiego „cichy marsz” miał miejsce także w Podgórzu: W tym dniu przeszła również grupa ok. 200 pracowników ZPE Telpod do pobliskiego Rynku Podgórskiego. Przemarsz grupy, do której dołączyło ok. 600 innych osób, odbywał się również chodnikami i z zachowaniem całkowitego spokoju.

„Aktualności”, w cytowanym numerze, podjęły próbę oceny dwóch demonstracji czerwcowych w Nowej Hucie: Nowa Huta – czerwiec 13 i 16 – dwie demonstracje, a jakże inne w swej wymowie. Wcześniejsza zakończona długo trwającymi bezładnymi walkami z ZOMO oraz licznymi aresztowaniami i druga – w trzy dni później – wspaniała, pełna robotniczej godności, niezakłócona do końca. W czym leży różnica? Naszym zdaniem w organizacji i dyscyplinie w naszych szeregach. 13 wielu z nas uległo prowokacji, wbrew zaleceniom podziemnych władz Solidarności, które wezwały wyłącznie do udziału w Mszy Świętej w Bieńczycach i w nowennie w nowym kościele mistrzejowickim. Planowane wcześniej przez nowohucki KOS i RKW manifestacje zostały odwołane właśnie w obawie przed prowokacją. Mimo to doszło do dramatycznych zjść, natychmiast skomentowanych przez TV w typowy dla masowej propagandy sposób – Solidarność wzywa do starć z ZOMO, narażając swych członków na represje, podczas gdy organizatorzy zjść pozostają bezpiecznie w ukryciu. Ostatnia część zarzutu jest słuszna. Organizatorem była SB. I oto trzy dni później sprzed bramy Kombinatoru rusza czarny marsz doskonale zorganizowany, znacznie wcześniej zapowiedziany. Każda próba prowokacji jest w nim natychmiast gaszona. ZOMO nie interweniuje. Boi się. Godność, spokój i powaga stanowią